Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 22 (396). *WARSZAWA, 22 października 1927 r.* *ROK XX*



KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. **ADRES: NOWY-ŚWIAT 35.** **TELEFON 7-98**

PISMO TYGODNIOWE. WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Do P. P. Prenumeratorów.

Niniejszy numer „Łowca Polskiego", 22-gi, jest ostatni z tych, które posyłamy do zalegających z prenumeratą za IV kwartał. Kto jej nie nadeśle w przeciągu kilku dni, ten już nie otrzyma następnego numeru.

PREMJUM „ŁOWCA POLSKIEGO".

Do następnego numeru załączymy zapowiedziane premjum bezpłatne w postaci pracy konkursowej p. t. „Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju". Premjum otrzymają tylko prenumeratorzy, którzy w porę zapłacili należność do końca r. b.

ADMINISTRACJA.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Numer pojedynczy — 1 zł. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół — 70; 1/4 — 40; 1/8 — 24; 1/16 — 12. Przed tekstem o 50 proc. drożej (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

ANKIETA W SPRAWIE PRENUMERATY.

Odpowiedź II.

Pan Teofil Godziszewski z Przasnysza pisze:

„Nie jestem wprawdzie myśliwym, lecz tylko prenumeratorem „Łowca Polskiego", ale będąc z zawodu rusznikarzem i prowadząc w Przasnyszu handel bronią i amunicją, interesuję się z natury rzeczy zarówno „Łowcem Polskim", jakoteż myślistwem i wszystkiem, co z niem związane.

Według mojego zdania, aby poprawić los prenumeraty, istnieją dwa sposoby, które można zastosować, albo każdy oddzielnie, albo obydwa razem. Pierwszy: zwrócić się do zarządów prowincjonalnych Kółek myśliwskich, drugi zwrócić się do handlujących amunicją na prowincji. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku sprawa wyda dodatni rezultat, bo zarówno w kółkach myśliwskich, jak i u handlujących amunicją, zbierają się stale myśliwi, i tak samo zarząd kółek myśliwskich, jak i handlujący artykułem myśliwskim mają możność przypominać o prenumeracie lub też dla udogodnienia myśliwych mogą zbierać od nich pieniądze i wpłacać na P. K. O.

Ja sam odpowiednio do projektu, mogę pośredniczyć pomiędzy p. myśliwymi a Redakcją".

Ze Stowarzyszeń Łowieckich.

FUZJA 2 TOWARZYSTW.

Towarzystwo Łowieckie Zachodnio - Małopolskie w Krakowie dokonało fuzji z Małopolskiem Towarzystwem Łowieckiem we Lwowie, przekształcając się na oddział Małop. Tow. Łow. Do oddziału należeć będą wszyscy członkowie Tow. zamieszkali w województwie Krakowskiem i wszystkie Towarzystwa myśliwskie, które były członkami Tow. Krakowskiego a mają swe siedziby w woj. Krak. Członkowie płacić będą składkę w wysokości 30 zł. rocznie i za to otrzymywać będą bezpłatnie miesięcznik lwowski p. t. „Łowiec", będący organem Małopolskiego Tow. Łowieckiego.

TOW. ŁOW. W TARNOPOLU.

Do Starostwa Tarnopolskiego wystąpiło Tow. Łow. w Tarnopolu z wnioskiem zamknięcia polowania na pomyka i na zasiadce zarówno w rewirach polnych, jak i leśnych, na przeciąg 2 lat. Starostwo uwzględniło to podanie i zamknęło takie polowania do dn. 30 września 1929 roku.

TOW. ŁOW. W CHODOROWIE.

Na zebraniu ogólnem p. Lesław Katzer przedstawił sprawozdanie wykazujące między innemi, że w r. z. Tow. wydzierżawiło prawo polowania na obszarze obejmującym około 3000 morgów lasu i pól; wyznaczono płatną straż łowiecką w celu pilnowania terenów i tępienia szkodników, za które zapłacono dość znaczne strzałowe. Nie pozwolono przez cały rok członkom na polowania luzakiem, a ograniczono się tylko na 2 polowaniach gremjalnych. Sprawę założenia bażantarni przekazano nowemu zarządowi, do którego wybrani zostali pp. L. Katzer jako prezes, Z. Peczkowski zastępca, W. Thullie, Wł Zajączkowski, Z. Pałkowski, K. Kniżatko, R. Krajewski, A. Paradowski, J. Dybkowski i F. Niezbrzycki; do sądu polubownego pp. E. Schmidt, W. Thullie i J. Dybkowski.

Z OGRODU ZOOLOGICZNEGO W WARSZAWIE

Członkowie dyrekcji ogrodu zoologicznego, pp. Szatkowski i dr. Szaro, który sprawuje nadzór sanitarny nad zwierzyńcem, udzielili prasie dalszych informacyj następujących:

Roboty w ciągu ostatnich tygodni posunęły się znacznie. Dwa stawy dla ptaków pływających już ukończono. Czekają jedynie na wybetonowanie, oraz na przeprowadzenie instalacji nawadniającej i odwadniającej. Kończą się pośpiesznie klatki dla puhaczy, sów, zagroda dla sarn i jeleni oraz olbrzymia woljera dla ptaków drapieżnych. Przystąpiono też do kopania stawu dla wyder. Przed zimą zostanie też ukończone murowane pomieszczenie dla małp i ptactwa, wymagającego ciepła. Cały teren jest pośpiesznie niwelowany.

Robotami ziemnemi i ogrodniczemi kieruje p. Świeżewski. Ogólny nadzór sprawuje p. Burdziński, wybitny znawca hodowli zwierząt, który przez 40 lat kierował ogrodem zoologicznym w Kijowie.

O ile dopisze pogoda, w styczniu ogród zostanie otwarty dla publiczności.

Zbiory ogrodu powiększyły się o dwa daniele, jelenia, łanię z małem, dzika, żórawia i bociana, nabyte od p. Gruszczyńskiego z Milanówka za 1000 zł. Książę Radziwiłł z Zegrza ofiarował parę czarnych danieli (samca i samicę), ks. Sapieha — dzika.

Narazie ogród nasz posiada więcej ptactwa, niż ssaków.

Skrzeczących papug jest sześć odmian, w tem duże: Ara, nieposkromione złośnice, spokojne Kakadu, oraz mniejsze, jak faliste, żółte i szarogłówki. Dalej wymienić należy trzy gatunki gołębi afrykańskich, przepiórki amerykańskie, sójki brazylijskie,

ogniste tkacze, rajskie główki, sępy, orły, jastrzębie, nie licząc naszego pospolitego ptactwa drobnego.

Na specjalnym terenie rozsiadły się ptaki błotne i wodne, a więc pelikany, czaple, bociany i t. d. Obok nich żyją w zgodzie wspaniałe pawie i pawice.

Ze zwierząt czworonożnych zwracają uwagę m. in: oposy, wydry, ostronosy, młode wilczki.

Arystokrację zwierzyńca stanowią dwie śliczne młode lwice: Silvia i Djana, wspaniała tygrysica Monte, miś oswojony, dokonywujący ucieszych ewolucyj na antałku od piwa, oraz młode lwiątko „Maciek" — upominek dyr. cyrku Kludzkiego, który bawił latem w Warszawie. Lwiątko było mocno poturbowane przez własnego „rodzica", dzięki jednak troskliwej opiece lekarskiej, młody pacjent dziś już wstaje, a niebawem, gdy zacznie chodzić, pójdzie do klatki zamkniętej. Obecnie trzymany jest bez zamknięcia.

Rodzinę małp dotknął „bolesny cios". Piękna szympansica zagrożona jest suchotami. Umieszczono ją w klinice. Nie przeszkadza to jednak małżonkowi w pokazywaniu ucieszych sztuk i wywijaniu koziołków. Na „pocieszenie" dano mu jedną z małpek pomniejszego gatunku.

Wiadomości handlowe.

W Toruniu podaż zwierzyny się zwiększyła. W pierwszych dniach października po raz pierwszy się zjawiły na targu bażanty. Zanotowano ceny następujące: Jeleń, za kilo — 1,60 do 3,80 zł. Sarna — 3,60 — 5,40. Kuropatwa, za sztukę — 2,50 — 3,00. Bażant — 7,00 — 10,00.

W Berlinie dowóz zajęcy i popyt na nie wzrósł bardzo znacznie. Zanotowano ceny: Jelenie byki, grube, za pół kilo 52 — 56 fen., małe — 60 — 65, II gatunku — 40 — 45. Kozły prima — 1,25 — 1,35. Daniele małe — 70 — 90, grube — 60 — 65. Dziki grube — 50 — 55, średnie — 65 — 70, warchlaki — 70 — 80. Zając duży I, za sztukę — 6,50 — 7,00, mały — 4,00 — 4,75. Królik dziki, duży — 1,80 — 2,00 Kaczka dzika I — 2,20 — 2,40. Kuropatwa, młoda, duża I — 2,70 — 2,80, II — 1,40 — 1,70, stara I — 1,70 — 1,80, II — 1,10 — 1,20.

W Brnie czeskiem: zając duży I — 30 — 32 koron, eksportowy — 35, średni — 25 — 27, bażant — 16 — 22, słonka — 15 — 16, dzika kaczka — 10 — 18, dziki królik — 9 — 12. Na kilo: zając 10 — 12, sarna — 15 — 18, ze skórą — 12 — 15, jeleń — 14— 16, daniel — 12 — 20, muflon — 15 — 18, ze skórą — 13 — 14. Kuropatwy, za parę — 12 — 24.

Skórki. W Berlinie żądają za letnie skórkę zajęczą 20 — 35 fen. Za skórę jelenią płacą po 1 m. za funt niemiecki.

Przywóz futer. Według statystyki, podanej w „Przeglądzie Gospodarczym", przywóz do Polski futer wyprawionych przedstawia się jak następuje: w ciągu roku 1926-go przywieziono 156 tonn, na sumę zł. 4.200.000, w lipcu 1927 r. — 27 tonn, na zł. 1.172.000, (w lipcu 1926 r. — 12 tonn, na zł. 365.000); od stycznia do lipca 1927 r. — 113 tonn na zł. 4.680.000, (od stycznia do lipca 1926 r. — 31 tonn, na zł. 843.000).

Futra w Rosji. Podczas tegorocznego jarmarku Niżno-Nowgorodzkiego, niegdyś tak słynnego w Rosji, urządzono specjalny pawilon z futrami, który przedstawiał się najokazalej z całej wystawy. Były tam bardzo liczne okazy skór wydr morskich, v. bobrów, wielu odmian wilków, lisów, kun, soboli, tchórzy. Ogółem były futra 25 gatunków zwierząt. Przy każdym z nich podano liczbę wywiezionych w ciągu roku ubiegłego z Rosji. Tak naprzykład wywieziono skór wilków 30.000, niedźwiedzi 3.000, bobrów kamczackich 100. Skóra takiego bobra większego, ze względu na swą rzadkość kosztuje obecnie w Rosji do 3.000 rubli złotych. Bolszewicy mówią, że podczas wojny japończycy prawie wytępili bobry na Kamczatce. Obecnie podlegają one całkowitej ochronie i nie wolno ich strzelać. Skóry zaś na wystawie pochodzą z dawniejszych lat. Natomiast staniały znacznie gronostaje, których skórka kosztuje zaledwie 2 ruble. Przyczyną jest to, że w Sowietach nie używają tego futra, uważając je za „carskie". Modne są za to w Rosji obecnie futra ze szczurów „wodnych", z których robią głównie damskie żakiety, oraz z kotów i królików. Zajmują się też tam gorliwie hodowlą tych zwierząt. W niejednem gospodarstwie spotyka się po 50 kotów. Przemysł futrzany jest wogóle w Rosji bardzo rozwinięty, a eksport daje duże dochody.

Zawody strzeleckie.

W Krakowie odbyły się dn. 9 b. m. okręgowe zawody strzeleckie. W strzelnicy zgromadziło się 121 zawodników. Wyniki przedstawiają się następująco: w strzelaniu o mistrzostwo Krakowa na 100 mtr. zajął pierwsze miejsce komendant oddziału okocimskiego p. J. Kowalik, osiągając 63 p. Drugi strzelec p. Jan Solarz zdobył 62 p. Po za konkursem uzyskał pierwsze miejsce mjr. Konkiewicz. W strzelaniu na 200 mtr.: p. Koszarek Roman 59 p., po za konkursem kpt. Doskoczil 65 p. W strzelaniu na 300 mtr.: p. Koszarek Roman 45 p., po za konkursem mjr. Konkiewicz 32 p. W strzelaniu do jelenia: p. Ant. Fraczasty 6 p. na trzy strzały, po za konkursem mjr. Rosołowski. W strzelaniu na 50 mtr. z broni małokalibrowej p. Budź Fr. 82 p., po za konkursem mjr. Rosołowski 90 p. Na 25 mtr.: p. Hroboni Zdzisław. W strzelaniu dla pań na 25 mtr.: p. Dusicka.

300-lecie Br. Kurkowego. W roku bieżącym Bractwo Kurkowe w Lesznie w Wielkopolsce obchodziło jubileusz 300-lecia swego istnienia. Godność króla jubileuszowego przypadła w udziale p. Cieśli; królem podokręgowym został p. Książniakiewicz. Mistrzostwo uzyskał puszkarz p. Biechowiak. Ogółem podczas strzelania jubileuszowego dano około 11.000 strzałów przez cały tydzień.

Nowa strzelnica. Bractwo Kurkowe w Gnieźnie wybudowało nową strzelnicę należycie zaopatrzoną we wszelkie urządzenia techniczne. Starosta Łyskowski i burmistrz Braciszewski postarali się o długoterminowe pożyczki.

Zapytania i odpowiedzi.

O SZCZENNĄ SUKĘ.

Mam sukę wyżlicę, która została pokryta przed tygodniem, i nie mam pojęcia, jak się z nią teraz obchodzić: czy można ją brać i nadal na całodzienne (raz lub dwa razy w tygodniu) polowanie? i czy nie zaszkodzi jej zimna kąpiel. Następnie może Sz. Redakcja zechce mi łaskawie odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie: Czy można dokładnie przewidzieć i ustalić termin, w którym suka się oszczeni, wiedząc, kiedy została pokryta? JERZY BARGIELSKI.

Sukę świeżo pokrytą można brać na polowania i polować z nią niemal aż do oszczenienia. Nie należy tylko narażać jej na nadmierne zmęczenie i wyczerpanie, gdyż to niewątpliwie może się odbić szkodliwie zarówno na suce, jak i na szczeniętach. Zimna kąpiel oraz wogóle posyłanie suki do zimnej wody i narażanie jej na zamoczenie i oziębienie brzucha i wogóle całego korpusu są w najwyższym stopniu niewskazane i groźne dla zdrowia a nawet życia suki (oziębienie i zapalenie płuc). Pozatem umiarkowany ruch, choćby nawet połączony ze zwykłem zamoczeniem nóg przy pracy na łąkach i miejscach podmokłych, jest nawet korzystny i wskazany ze względów hygienicznych.

Suka chodzi szczenną przez dziewięć tygodni, i wiedząc dokładnie dzień, w którym została zapłodnioną, można w większości wypadków z całą ścisłością oznaczyć dzień oszczenienia. Omyłka może być tylko nieznaczna. W. G.

Wiadomości bieżące

KRAJOWE.

Łowiectwo w Radjo. Po odczycie redaktora Juljana Ejsmonda o łowiectwie, drugi odczyt z cyklu p. t. „Łowiectwo w Polsce" wygłosił przez radjo w Warszawie we wtorek dn. 11-ego b. m. o godz. 16 m. 40 prof. Włodzimierz Dzwonkowski p. t. „Łowiectwo w dawnej Polsce".

Jak zapewnia prasa codzienna, odczyty te obejmujące opisy staropolskiego łowiectwa i opowiadające o jego rozwoju i stanie obecnym łowiectwa w Polsce, wzbudzają duże zainteresowanie wśród radjosłuchaczy.

Zwierzostan w Brzeskiem. Podług wiadomości z Małopolski, w tamtejszym powiecie Brzeskim stan kuropatw naogół poprawił się znacznie. Zaraza, która grasowała śród nich w ostatnich latach, obecnie wygasła. W wiklinach nad Dunajcem kaczki rozmnożyły się bardzo. Stan zajęcy jest bardzo słaby, wskutek czego starostwo zamknęło wykonywanie prawa polowania na zające w kilkunastu okręgach gminnych na 2 lata.

„Ława targowa". Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie przystąpiło do opracowania warunków założenia pod swoją egidą ławy targowej zwierzyną.

ZAGRANICZNE.

Wilki w Sowietach. Plaga wilków w północnych gubernjach Związku Sowieckiego przybiera zastraszające rozmiary. Ostatnio na wieś Wołowkę na Murmanie napadło ogromne stado wilków. Wilki porwały znaczną liczbę sztuk bydła oraz rozszarpały 7 mieszkańców wsi. Oddział milicji, który przybył do wsi, ogniem karabinowym rozproszył napastników, zabijając kilkadziesiąt sztuk.

Wypadki na polowaniu. Pod Berlinem dn. 12 b. m. w Ismanning podczas polowania zdarzył się wypadek, który zakończył się śmiercią kobiety. Jeden z przemysłowców monachijskich, znajdując się na stanowisku, spostrzegł w ciemnościach na polu poruszający się cień, który wziął za kozła. Kiedy padł strzał, rozległ się krzyk kobiecy. Okazało się, że była to robotnica zajęta zbieraniem kartofli.

Licytacja po polowaniu. Po rozpoczęciu się sezonu polowań na zające i rogacze we Francji, w Paryżu pierwsze transporty dziczyzny ukazały się w halach, mających dla tych nowalij specjalny oddział. Dla zachęty kupujących handlarze urządzili loterję na kilka sztuk zajęcy i rogacza, która im się sowicie opłaciła, gdyż nietylko na niej zarobili, lecz posłużyła ona jako wspaniały środek reklamowy. Smakosze bowiem paryscy licytowali się, aby zdobyć pierwsze dary myśliwych dla swych wybrednych podniebień.

Walka ptactwa z burzą. W czasie gdy wielkie gromady ptactwa przelotnego ciągnęły ze Skandynawji na południe, ponad terytorjum Szlezwiku i Holsztynu, mieszkańcy tej prowincji byli świadkami ciekawego i wzruszającego widowiska: walki tego ptactwa z burzą, połączoną z gradem. Było to już nocą. Nad ziemią rozciągnęły się zwały chmur, a z pośród nich dolatywała wrzawa gwizdów, gęgania i krzyków żałosnych, a przy jaskrawem świetle błyskawic, okrywającem co chwila zwały chmur jasnością, ukazywały się ogromne stada dzikich kaczek, gęsi i innego ptactwa wodnego, walczącego rozpaczliwie z nawałnicą, w którą popadły. Każda błyskawica oświetlała tę walkę, a śród przewalających się po niebiosach grzmotów rozlegały się coraz rozpaczliwsze głosy dziesiątków tysięcy ptaków. Skrzydlate jednak stworzenia walczyły dzielnie. Wreszcie gromady ich rozprysły się, jak na komendę. Jedna z nich dosięgła granicy burzy, podążywszy na zachód, druga zaś wzbiła się ponad chmury, szukając tam widocznie bezpieczniejszej drogi.

Walka bizonów. Londyński ogród zoologiczny był widownią krwawego dramatu zwierzęcego. Potężnego, starego bizona „Puncha" odłączono od jego małżonki i wpuszczono do jej zagrody młodego bizona zwanego „Głupim Billem" i odznaczającego się pięknymi kształtami. Stary „Punch" nie mógł znieść tej zniewagi. Rozwścieczony, zaatakował ogromnym łbem drewnianą przegrodę, dzielącą go od małżonki, z taką siłą, że mocny parkan runął na ziemię i „Głupi Bill" znalazł się oko w oko z zazdrosnym małżonkiem. Wywiązała się pomiędzy rywalami walka tak zacięta, że nie sposób było położyć jej kresu i „Głupi Bill" legł wkrótce martwy pod uderzeniami rogów „Puncha". Ale zazdrosny małżonek musiał zadowolić się tylko zwycięstwem nad konkurentem, bo małżonki nie odzyskał. Skazano go za karę na przebywanie nadal w samotności.

Trzy słonie za jednym strzałem. Opiekun zwierzyny na terytorjum Ugandy, kap. Pitman, opowiada w sprawozdaniu ze swej działalności o niezwykłem zdarzeniu myśliwskiem. Jeden z dozorców linji chroniącej od najścia słoni obszary uprawne, spostrzegłszy słonia na polance, zakończonej spadzistem zboczem, strzelił do niego, trafiając w okolicę serca. Zwierzę nie padło odrazu, lecz pobiegłszy w stronę zbocza, stoczyło się z niego. Nagle, na drodze spadającego słonia wyłonił się drugi słoń i uderzony przez toczące się, ogromne cielsko, stoczył się w głąb także. Po chwili jeszcze trzeci słoń, uderzony przez oba ciała spadające, potoczył się razem z nimi.

Wyścigi psów.

Na wzór Anglji i Belgji, urządzono we Francji w Chantilly „Kinodrom" na wyścigi psów. Francja posiada obecnie około 70 chartów wyścigowych, angielskich, zwanych „greyhounds". Jest też gatunek krzyżowany z terrierami, zwany „whippets". Psy te odbywają codziennie galopy w celach ćwiczeniowych na przestrzeni 150 metrów. Pożywienie charta wyścigowego składa się z rosołu, funta mięsa i najrozmaitszych jarzyn z wyjątkiem kartofli, których jedzenie powoduje często u psów chorobę zapalenia ślepej kiszki. Pierwszy dzień wyścigów psich w Chantilly odbył się przy licznie zgromadzonej publiczności paryskiej. Ceny pierwszorzędnych chartów wyścigowych dochodzą nieraz do cen koni rasowych.

Walka z tygrysem.

Dwaj oficerowie policji angielskiej w prowincjach centralnych (Central Provinces) Indyj wschodnich: E. M. Jacobson i W. S. Collins, dowiedziawszy się, że tygrys zabił krowę w sąsiedztwie ich posterunku, zasadzili się na drapieżnika. Po godzinnem przeszło oczekiwaniu w nocy w t. zw. **nullah**, t. j. zasadce, umieszczonej na drzewie, usłyszeli ryk tygrysa, zaświecili więc latarnię elektryczną i przy jej świetle strzelili obaj do tygrysa. Zwierz jednak, choć raniony, znikł w lesie. O świcie urządzono nagankę na drapieżnika. Nagle jeden z naganiaczy krzyknął przeraźliwie, a reszta naganiaczy, słysząc ten krzyk, zbiegła. Collins jednak i Jacobson podbiegli do tygrysa, który stał na powalonym naganiaczu. Jacobson strzelił, lecz chybił, wobec czego tygrys, porzuciwszy krajowca, rzucił się na oficerów i powaliwszy Collinsa na ziemię, poranił go straszliwie pazurami, choć powalony strzelił do niego trzykrotnie z rewolweru. Wówczas Jacobson zaatakował zwierza kolbą swej strzelby, odwracając w ten sposób uwagę jego od Collinsa, z czego skorzystał Collins i pomimo znacznego upływu krwi, podczołgał się na brzuch i wystrzelił jeszcze trzykrotnie z rewolweru, tym razem zabijając tygrysa i ocalając życie swemu towarzyszowi. Obu oficerów przewieziono do szpitala w Nagpur.

Z RYKOWISKA.



Hr. Benedykt Tyszkiewicz donosi nam, iż na tegorocznem rykowisku w majątku Skotnikach, własność hr. Elżbiety Jezierskiej, ubito dziesięć jeleni.

Hr. Tyszkiewicz zabił dwa czternastaki i dwa kapitalne dwunastaki, hr. Tadeusz Plater - Zyberk, trzy dwunastaki, jednego czternastaka i dwa dziesiątaki.

Majątek Skotniki, obejmujący 6000 hektarów lasu, już przed wojną słynął z ilości jeleni i piękności wieńców. Jeleni stałych liczono wtedy do 400 sztuk, a corocznie ryczało około 25 byków.

Dzięki wyjątkowemu położeniu lasów Skotnickich, brakowi serwitutów, wymienionych dawniej z chłopami, i specjalnie troskliwej i umiejętnej opiece właścicielki, miłującej nadewszystko swe knieje i tę królewską zwierzynę, pozostała po wojnie ilość jeleni (60 sztuk) szybko się zwiększyła i dziś liczba ich przenosi 250 sztuk.

Łowiectwo a szkoła.

Od p. inż. Jana Warzechy otrzymaliśmy na temat powyższy szereg uwag, które z braku miejsca podajemy jedynie w streszczeniu.

W naszych szkołach wyższych: rolniczych i leśnych wykładane bywa łowiectwo, jako przedmiot obowiązkowy, zwłaszcza dla leśników. Wykładowcy — w przeważnej części znani myśliwi, kładą duży nacisk na kierunek hodowlany łowiectwa, wychodząc z tej słusznej zasady, że myśliwymi — hodowcami powinni być w przyszłości słuchacze leśnictwa i rolnictwa w swej praktyce zawodowej.

Dziś zaczynamy myśleć o ochronie zwierzyny, a nawet powstają towarzystwa ochrony ginących zabytków przyrody, starające się u czynników rządzących o odpowiednie zabiegi w danej sprawie. Wnosi się więc podania do ministerstw o utworzenie rezerwatów.

Większa część naszej studjującej młodzieży, która często jeszcze podczas studjów skazana jest na ciężką pracę na kawałek chleba, nie ma czasu na poznawanie przyrody.

Profesorowie dają młodzieży duży zasób teorji, ale jakżeż daleką jest, choćby najlepiej wyłożona teorja od praktycznego, prawdziwego zapoznania się z przyrodą, którego, niestety, pozbawiona jest większość naszych przyszłych myśliwych z pośród młodzieży, studjującej na wspomnianych wydziałach.

Młodzi ci ludzie, pełni nieraz zapału i chęci służenia dobrej sprawie, zajęci ciągle nauką, a ściślej mówiąc zdawaniem egzaminów, nie mają poprostu sposobności do wniknięcia w tajniki życia zwierzyny, pod światłym i doświadczonym kierunkiem swych profesorów.

A w życiu praktycznem, już na stanowiskach, bywają odsuwani na bok, i nic też dziwnego, że gdy im zostanie powierzone samodzielne stanowisko, na którem by mogli dużo zdziałać, niweczą nieraz wieloletnie i żmudne zabiegi swych poprzedników.

Mamy wprawdzie duży zastęp zacnych myśliwych i zasłużonych hodowców zwierzyny, ale jest ich dziś już coraz mniej. Są to prawdziwi myśliwi, ludzie zamiłowani w przyrodzie, którzy od najmłodszych lat uczyli się pod przewodnictwem starszych od siebie i doświadczonych myśliwych, zapoznawać się z życiem zwierzyny w jej naturalnych osiedlach i kochać tę zwierzynę.

Z pośród dzisiejszej młodzieży niewielu tylko miało sposobność zapoznać się z myślistwem pod kierunkiem takich prawdziwych myśliwych. Ci, którzy mieli to szczęście, są to przeważnie synowie posiadaczy ziemskich, których dziś na większych obszarach jest już coraz mniej, oraz synowie leśników.

Nauka łowiectwa powinna dążyć do tego, aby hodowca lasu był równocześnie i hodowcą zwierzyny, bo tylko wtedy może łowiectwo nie stać

w sprzeczności z interesami lasu, a hodowla zwierzyny podniesie się do możliwie wysokiego poziomu. Wycieczki hodowlane, leśno-łowieckie, którymby towarzyszył profesor hodowli lasu i profesor łowiectwa, byłyby jednym z najważniejszych, a bodaj nawet jedynym środkiem do szerokiego i prawdziwego zainteresowania się hodowlą zwierzyny oraz doceniania jej ważności gospodarczych.

Po zaznajomieniu się i uwzględnieniu tych czynników, możemy prawie zawsze choć w przybliżeniu określić, jaki rodzaj zwierzyny w danem miejscu byłby najodpowiedniejszy i ile jej bez szkody dla pól i lasu można hodować; czy należy i opłaci się urządzać parki dla zwierzyny, zakładać wylęgarnie, odświeżać krew i t. d.

Tworzące się tu i ówdzie kółka łowieckie przy stowarzyszeniach naukowych młodzieży, pozostawione samym sobie, wiodą suchotniczy żywot, jeśli już wogóle dadzą się dłuższy czas utrzymać przy życiu. Młodzież, nie mając poparcia u sfer miarodajnych, zniechęca się szybko, a to odbija się ciężko na naszem gospodarstwie łowieckiem.

Potrzeba praktycznego, bliskiego zapoznania z knieją naszej uczącej się młodzieży (leśników i rolników) jest konieczną zwłaszcza obecnie.

Jak unikać wypadków z bronią?

(Zob. Nr. 21).

Z kolei rzeczy przejdźmy do tych wypadków, które z góry przewidzieć jesteśmy w stanie, a których przeto uniknąć możemy. Tutaj więc nietylko sąd, ale i opinja publiczna potępi zawsze winowajcę, piętnując go trudnem do zmazania przez całe życie znamieniem.

Jeżeli staramy się zgłębić psychiczne przyczyny tych wypadków, to zgodzić się musimy, że wszystkie mają one za powód roztargnienie, gorączkę myśliwską lub lekkomyślność. A z nich — jedno tylko roztargnienie może choć w części usprawiedliwić winowajcę. Jest to czynnik nadzwyczaj rozpowszechniony, który tem więcej zwalczać powinniśmy, a przytem czynnik zdradziecki, ukryty, mogący spowodować nieszczęście w najmniej spodziewanych wypadkach.

Dla ilustracji tego, com powiedział, przytoczę parę wypadków z własnej karjery myśliwskiej. Razu pewnego brałem udział w polowaniu, na którem oprócz rogaczy i zajęcy można się było spotkać z dzikami, każdy przeto z myśliwych oprócz śrutówki miał i sztucer. Ja uzbrojony byłem w śrutówkę cal. 12, oraz w biksflintę, której prawą lufą był ekspres cal. 500, a lewa — gładka lufa cal. 16, którą nabijałem kulami. Ażeby mi się ładunki śrutowe nie zmieszały z kulowymi, kładłem pierwsze do prawej kieszeni mej bekieszy, a drugie — do lewej. Na jednym z miotów miałem dobre stanowisko, zające kręciły się gęsto przedemną i już miałem kilka zajęcy zabitych, gdy naraz, otworzywszy po strzale strzelbę, spostrzegłem, że obie kamery są puste, mimo, żem strzelił tylko z prawej lufy. Pomyślałem wtedy, że eżektor mego purdey'a sfelerował i wyrzucił z lewej lufy ładunek niewystrzelony, co się czasami zdarza. Nabiłem więc obie lufy i polowałem dalej, nie wiedząc, że grozi mi każdej chwili kalectwo, a może i śmierć. Od tej chwili zabiłem jeszcze 4 zające, — wszystkie od jednego strzału, zatem z prawej lufy. Po skończonym miocie wyjąłem z luf ładunki, czego zawsze skrzętnie pilnuję, i poszedłem do skrzyżowania linij, gdzie się zbierała reszta myśliwych. Tutaj oddałem na chwilę strzelbę jednemu ze strzelców, aby zapisać numery stanowisk na miot następny. Gdy po dokonaniu tej czynności odbierałem broń od strzelca, ten mi rzecze: „Niechno pan zajrzy do lewej lufy". Spojrzałem i ze zdumieniem spostrzegłem, że znajduje się tam jakiś przedmiot, gdyż ciemno było w lufie zupełnie. Wycięliśmy witkę i wybiliśmy... o dziwo!... ładunek kulowy cal. 16. Widoczne więc było, że wyjąwszy w przedostatnim miocie ładunki z biksy, wsadziłem je do prawej kieszeni zamiast do lewej i następnie w owym fatalnym miocie, wystrzeliwszy do któregoś zająca z dwu luf, wpuściłem do lewki ładunek cal. 16, który mi się pod rękę nawinął, i ten, jako znacznie mniejszy, osunął się do połowy lufy mojej 12-nastki, co mi kazało mniemać, że eżektor wyrzucił oba ładunki, to jest wystrzelony i niewystrzelony.

LATO NA KRESACH.

(Zob. Nr. 21).

Po tygodniowym przeszło pobycie, pożegnałem gościnnych gospodarzy i podążyłem wraz z synem na północ, aż hen w dziśnieńskie, po pardwy i cietrzewie.

Od Podbrodzia, za Wilnem, kolej skręca na wschód i wstępuje w kraj swoisty tak pod względem krajobrazu, jak i zaludnienia. Łagodnie falisty na południu, z mnóstwem wesołych jezior, obramienionych lasem lub uprawnemi polami, przechodzi on na północy w równinę płaską i pustynną, lasy zmieniają się w mszary, zrzadka porosłe karłowatą sosną lub brzozą, a wśród nich martwą źrenicą połyskują płytkie jeziorka, puste i niedostępne wskutek masy uschłych pni i gałęzi, pokrywających dno.

Wśród ludności tego kraju, na południu, znaczną przewagę posiada element polski, składający się z obywateli ziemskich, dziś, po wojnie, przeważnie zubożałych, drobnej szlachty zaściankowej i inteligencji w miasteczkach. Im bardziej na północ, tem zwartszą masą występuje ludność białoruska, katolicka i prawosławna. Lud to sympatyczny, cichy i pracowity, dużo ładnych kobiet. Demoralizujący wpływ bolszewizmu w okresie powojennym zdaje się teraz ustępować pod wpływem ugruntowania praworządnej władzy polskiej.

Stacja Woropajewo. Do wagonu naszego wchodzi wysoki, chudy pan, w stroju myśliwskim, o twarzy przez słońce i wiatr spalonej. To słynny myśliwy, p. Korkozowicz. Spotyka on paru sportowców angielskich, zajmujących sąsiedni z naszym przedział, zapełniony wędkami, rakietami tenisowemi i przyborami myśliwskimi. Są to goście hr. Przeździeckiego.

Czerpiemy z tego faktu otuchę, widząc potwierdzenie trafnego wyboru czasu i miejsca dla polowań.

Na stacji Głębokie nie zastajemy zamówionych koni. Jesteśmy strapieni, bo to 50 km. ciężkiej drogi. Dopiero po upływie półgodziny nadjeżdża wolnym krokiem z miasteczka Antola, nasz fornal — białorusin. Na nasze gorzkie wymówki mówi z rozbrajającym uśmiechem:

— Taż ja nie winowat, panok. Jaż zaspał.

Co gorsza, okazało się, że część naszego bagażu, i to właśnie ładunki myśliwskie, zostały w Wil-

W tym razie od nieszczęścia uratował mnie zbieg niemal cudowny dwu wypadków; raz — że od chwili wpuszczenia do lewki ładunka cal. 16 wszystkie cztery strzelane przezemnie zające zabiłem z jednej lufy (prawej), a powtóre — że ów strzelec, jakby natchniony, zajrzał do środka luf bez żadnego widocznego powodu. Trzeba przyznać, że nie każdy może się pochwalić takim szczęśliwym zbiegiem wypadków w tej niezwykłej aferze, spowodowanej mojem roztargnieniem.

Przez cały ciąg mojej karjery myśliwskiej byłem bardzo uważny i ostrożny w obchodzeniu się z bronią, a już szczególniej pilnowałem się przy wyjmowaniu ładunków z broni po skończonym miocie; robiłem to nawet w tych wypadkach, gdy stanowisko następnego miotu wypadało po drugiej stronie linji, którą tylko przeciąć należało. Z czasem doszedłem pod tym względem do takiej wprawy, że schodząc ze stanowiska, machinalnie otwierałem strzelbę i ładunki wyjmowałem. A mimo to, zdarzyło mi się dwa razy w życiu przywieść do domu nabitą strzelbę w futerale.

Każdemu z nas może się zdarzyć na polowaniu chwila zapomnienia, spowodowana jakim kłopotem życiowym lub oderwaniem myśli w innym kierunku, więc zdarzyć się też może w podobnym momencie, że ładunków ze strzelby nie wypniemy, lub oprzemy niewłaściwie strzelbę o drzewo, albo strzelby nie zabezpieczymy. W przewidywaniu jednak tego roztargnienia powinniśmy tak nad sobą pracować, by nawet w chwilach zapomnienia wykonywać machinalnie pewne ruchy, bezmyślnie stosować pewne środki ostrożności, a wtedy możemy być pewni, że się nam nieszczęśliwy wypadek nie zdarzy. Za najważniejszy w tym rodzaju tresury przepis uważam następujący, radząc go stosować wszystkim, zawsze i wszędzie:

Jeśli ktokolwiekbądź znajduje się w odległości strzału od nas, nie zwracać luf strzelby w kierunku jego, choćbyśmy nawet przekonani byli, że broń nasza jest nienabita.

(Dok. nast.).

JAN SZTOLCMAN.

W sierpniowy poranek.

Wracam w południe z pola do domu; komunikują mi: Dzwonił przed chwilą p. Z., przyjaciel mój i kolega po strzelbie, że dziś po południu przyjeżdża i w podległych mu rewirach, a sąsiadujących ze mną, zapolujemy na rogacze.

Parę minut po 5-tej wyjeżdżamy dwiema bryczkami do lasu; na granicy rewiru Ch. spotykamy podleśnego, który nas objaśnia, gdzie i z jakim kozłem możemy się spotkać. Pan Z. jedzie do rewiru R., ja zostaję w Ch.

Wolniutko, uważnie posuwamy się linjami oddziałowemi, uważając na wsze strony dokładnie. Komary dokuczają nielitościwie, i nam i koniom.

Do 6-tej spotykam tylko jedną sztukę, — słabego koziołka, pasącego się w dębowej drągowinie. Parę minut po 7-mej, co paręset kroków, spotykać zaczynam to pojedyńcze sztuki, to stare z młodemi, słowem, „ruszyło“ się.

Nadjeżdżamy nad dębową kulturę, może sześcioletnią, z prawej strony ku brzegowi widać zdala czerwono - żółtą plamę; patrzę przez lornetkę: pasie się jedna sztuka, z głową ukrytą w trawie, — sądząc z zachowania się i ruchów, powinien być kozioł. Obserwuję nadal. Robactwo mu dokucza, więc szybkim ruchem opędza się głową i dalej zajada.

Podjechać nieco bliżej trudno: niema dojazdu; zeskakuję z bryczki, szybko przechodzę do drągowiny, aby nią bliżej podejść pasącą się sztukę. Uszedłem może ze 20 kroków i widzę, że mój punkt obserwacyjny porusza się, spoglądam ukradkiem przez lornetkę — kozioł, rogi grube, nizkie, odnogi małe, a sądząc z opowiadań p. Z., ten sam, który został zakwalifikowany po rui do odstrzału.

Chwila mała do namysłu, jak go podejść. drągowiną trudno, gdyż zobaczy i stale się od niej odsuwa, kulturą — chyba pełzając; postanawiam obejść półkolem, tak, żeby się podsunąć od strony świerczyny. Pocichutku, przyśpieszonym krokiem okładam drągowinę i po jakichś 10 minutach przedostaję się na brzeg kultury. Kozioł stoi do mnie tyłem o jakieś 150 kroków, żerując, ale stale odsuwa się; obserwuję go przez lornetkę i czekam chwili, kiedy stanie nieco do boku; jestem już bliski strza-

---

nie. Robimy rwetes, depeszujemy i wyruszamy w drogę dopiero po 9-ej wieczorem.

Jest śliczna księżycowa noc. Mijamy majestatyczny kościół z klasztorem pojezuickim w Berezweczu, wspaniale odbijający się na tle dwu jezior, przecinamy resztki wielkiego ongi lasu, przejeżdżamy przez ciche, pogrążone już we śnie wioski. W miarę upływu czasu, ogarnia nas coraz większe znużenie, a równocześnie robi się zimno. Kiwamy się na bryczce, drzemiąc, ale otrząsamy się ze snu na groblach i na t. zw. drogach niemieckich, wysłanych belkami drewnianemi w czasie wojny dla przewozu artylerji, a dziś pełnych jam i wybojów.

Na miejsce przyjeżdżamy koło godziny 3-ej w nocy. Czeka na nas kolacja i wrzący samowar, witany przez nas owacyjnie.

Po jednym dniu wypoczynku, zaczynamy czynić wywiady myśliwskie i krótkie wycieczki ze strzelbą i psem w okolice. Wywiady znajdują się w rażącej sprzeczności z wynikami wycieczek. Prawie każdy zapytany chłop entuzjazmuje się:

— Ciecierukow u nas — szto woronja!

Najpilniejsze jednak wydeptywanie zagajników i mchów, porosłych sosną i krzewami jagodowymi, jak borówki, żórawiny i pijanice — dały nam w wyniku starego koguta, zwanego tu „liniakiem“, i jałową cieciorę. Stada młodych cietrzewi gdzieś się zapodziały.

Dopiero wypadek wskazał nam, gdzie ich szukać należy. Wyszliśmy zrana z dwoma psami, dążąc ścieżką polną do zarośli. Psy się w drodze pogryzły, postanowiliśmy przeto jednego psa odprowadzić do domu. Zostałem ze starym, doświadczonym wyżłem, Lordem, na ścieżce i patrzyłem ze zdziwieniem na zdenerwowanie, z jakiem wyrywał mi się ze smyczy. Przypisywałem to niedawnej walce z Trafem.

Aliści, kiedy po powrocie syna, puściłem Lorda ze smyczy, skoczył on wprost w sąsiedni poletek owsa i zaraz stanął jak wryty. Prawie z pod nosa poderwał mu się pięknie wypierzony „farbowik“ i padł, trafiony celnym strzałem. Lord zaaportował i w tejże chwili stanął po raz drugi. Na przestrzeni jednego hektara znaleźliśmy wówczas 4 cietrzewie, zaś dwa następne potwierdziły, że właśnie owies, a po jego skoszeniu, groch — były ulubionem żerowiskiem młodych cietrzewi.

(Dok. n.)

J. GIEYSZTOR.

łu, sarnik porusza się z ukosa, już, już mam się złożyć, ale widzę, że mój cel zaczyna się oddalać coraz prędzej, a czasami ginie pomiędzy rządkami młodej dębiny. Sądząc z jego ruchów, wątpię, aby mnie zauważył. Wtem widzę, że z lewej strony od drągowiny wyszła sarna, do której mój koziołek zdąża w podrygach, przystanął chwilę, i obydwoje w podskokach znikają w drągowinie.

zdążamy ku pamiętnej dla mnie kulturze. Nadjeżdżamy — pusto, posuwamy się dalej, w drągowinie dwie sztuki, ale kontury ich zlewają się z pożółkłemi kępami paproci. Kozy.

Naraz w sąsiednim oddziale mieszanym mignęło coś żółtego, woźnica Jan bezapelacyjnie twierdzi, że rogacz; zeskakuję z bryczki i przylepiam się do dębu, podnosząc pomału lornetkę do oczu, — ten sam



co wczoraj, posuwa się w kierunku kultury i naraz wyłania się z za leszczyny, obserwując oddalające się wolno konie.

Czuję, że serce mi trochę mocniej bije, komar z uporem zapuszcza swą sondę koło nosa, ale moment decydujący — teraz, albo dopiero kiedyś — składam się, pada krótki strzał i widzę, że w tem miejscu, gdzie stał kozioł, porusza się szybko paproć. Biegnę na miejsce, gdzie stała sztuka: leży piękny rogacz, strzelony na wysoką komorę. Nadjeżdża bryczka, kuzyn z aparatem, czekamy na trochę lepsze światło. Godzina 6-ta min. 15, robimy dwa zdjęcia i wracamy do domu, zajeżdżając po drodze do prac przed chwilą rozpoczętych w polu.

F. D.

Zbliżając się ku bryczce, słyszę daleki strzał, prawdopodobnie kolega Z. strzelił. Siadam, próbuję dojechać bryczką; zajęta sobą para stale zmienia miejsce, podszycie mocno zasłania, o strzale niema mowy. Ściemnia się, jedziemy ku głównej drodze, u której wylotu spotykamy bryczkę z p. Z., a w nogach woźnicy wspaniały kozioł. Po obejrzeniu wracamy do domu, opowiadając sobie przez drogę niedawno przeżyte wrażenia.

O 3-ej m. 30 do lasu. Przyznam się, że wyjeżdżając, miałem trochę głowę ciężką, ale chłodny poranek i zbliżanie się do leśnego rewiru orzeźwiło mnie.

Rozjeżdżamy się, jak wieczorem: p. Z. zabiera podleśnego i kieruje się ku łąkom, ja z kuzynem

Zwierzyna i łowiectwo biblijne.

Dokończenie (Zob. Nr. 18).

IX. Podział zwierzyny.

W poprzednim rozdziale podaliśmy różne szczegóły z dziedziny nomenklatury biblijnej zwierzyny „czystej" i „nieczystej". Obecnie dajemy wykaz tego, co według tych przepisów, jeść mogą wyznawcy biblji ze świata niechrześcijańskiego, a więc: mahometanie, żydzi i karaimi.

Na pierwszem miejscu zwierząt zakazanych figuruje: wielbląd, po nim idzie zaraz jedno z najdrobniejszych zwierząt czworonożnych: królik; z kolei występują: jeż, zając, świnia, łasica, tchórz.

Wymieniono zatem bardzo niewiele gatunków „zakazanej" zwierzyny ssącej.

Osobno zaznaczamy nietoperza.

Natomiast liczniej występują gatunki ptactwa zabronionego.

Tutaj na honorowem miejscu pierwszem podano króla ptaków: orła. Zaraz za nim występuje sęp i bielik. Dalej mamy: sokoła, jastrzębia, kanię, kruka, strusia, sowę, krogulca, mewę, kormorana, jerzyka, puhacza, nurka, lelka, ibisa, rybitwę, myszołowa, łabędzia, bąka, bociana, pelikana, czaplę, sójkę, dudka.

Z ptactwa zatem niewiele zostało dozwolonego, po za ptactwem domowem, jak kura, gęś, indyk, gołąb.

Oprócz negatywnej strony, wymieniono także szereg zwierząt dozwolonych, na których czele kroczy: wół. Obok niego jest owca i koza. Z właściwej zaś zwierzyny na pierwszem miejscu dozwolonych mamy: jelenia. Po nim następuje sarna. Dalej mamy kolejno: bawoła, kozicę, jednorożca, łosia, żyrafę, antylopy, daniela, koziorożca i gazelę.

Ptactwa dozwolonego nie wymieniono wcale, wobec czego niewiadomo, czy naprzykład tak rozpowszechniona z ptactwa łownego kuropatwa jest dozwolona. Natomiast przepiórka jest zapewne do-

zwolona, skoro izraelici na pustyni zjadali tego ptaka razem z manną.

A zagadnienie jest tembardziej zawiłe, że przy zwierzętach czworonożnych podano pewne cechy ogólne, które je dyskwalifikują do spożywania. Przy ptakach zaś tego niema.

X. Pies i varia.

Psem niewiele się zajmuje Biblja. Pierwszy raz występuje on w księdze „Exodus" (rozdział XI. werset 7) z orzeczeniem swoistem:

„U wszystkich synów izraelskich nie zamruknie pies".

Dalej w tejże księdze (rozdz. XXII w. 30):

„Mięsa w polu, rozdartego przez zwierza, nie jadajcie; psu je rzucajcie".

W księdze „Deuteronomium" (rozdz. XXIII w. 18 i 19) jest zakaz:

„Nie będziesz ofiarował... „zapłaty psa" w domu Pana, Boga Twego".

Kilkakrotnie jest mowa o psie w księgach Samuelowych I (rozdz. XXIV w. 15):

„Za kim ty gonisz? Za psem zdechłym?".

„Czy ja jestem psem, że przychodzisz do mnie z kijami?" (r. XVII, w. 43).

W części II (r. III, w. 8):

„Azalim ja jest psią głową?".

„I kłaniał się i rzekł: Czem jest twój sługa że zwróciłeś się do zdechłego psa, jakim ja jestem?"

Dziwnym zbiegiem okoliczności, psu towarzyszą tutaj same pytania.

Pozatem mamy szereg „porównań" biblijnych ze zwierzyną.

W księdze „Deuteronomium" (rozdz. XXVIII, w. 49):

„Przywiedzie na cię Pan naród zdaleka i z ostatnich granic ziemi, na podobieństwo o r ł a z pędem lecącego".

W błogosławieństwach Mojżesza (zamieszczonych w tejże księdze) udzielanych pokoleniom Izraela (synów Jakóba); czytamy (rozdz. XXXIII, w. 17):

„Jako pierworodnego była piękność Józefa; jako rogi rhynocerosa (in.: bawoła, renifera) są rogi jego, którymi rozbodzie narody".

„Błogosławiony rozszerzyciel Goda; jako lew odpoczął i pożarł ramię i głowę" (w. 20).

„Dan to szczenię lwie" (w. 22).

Wreszcie raz jeden mamy pewną instrukcję dla polujących. Brzmi ona w księdze „Leviticus" (rozdz. XVII, w. 13 i 15):

„Człowiek, którykolwiek z synów Izraelowych i z przybyszów (in.: przychodniów), którzy przebywają śród nich, jeśli łowem, albo ptasznictwem uchwyci zwierza, albo ptaka, które się jeść godzi, niechaj wyleje krew z niego, a okryje ją ziemią".

„Dusza, którąby jadła zdechlinę, albo co uchwyconego od bestji... omyje szaty swe i sam siebie wodą, i nieczysty będzie do wieczora".

Tyle jest słów o zwierzynie i łowiectwie w Starym Testamencie.

JERZY OREŃSKI.

Wilki na Śląsku.

Niemiecka prasa myśliwska nazywa ukazanie się wilków na Śląsku niemal bajką. A jednak są to fakty autentyczne. Nadleśny Just z Zębowic podaje w „Wild und Hund" obszerniejszą pracę o tem, notując szczegółowo daty i fakty. A są one dla nas tem ciekawsze, że autor uwzględnia czasy przedwojenne także, kiedy Śląsk Górny należał jeszcze całkowicie do Niemiec. Fakty te zatem dotyczą również części Śląska należącej obecnie do Polski. Pracę tę podajemy w obszerniejszem streszczeniu.

25 maja r. b. leśniczy na 2000 ha lasu, należącego do majoratu Radau, okręgu Rosenberg na Górnym Śląsku, majora v. Aulocka, zabił dużego wilka, będącego tutaj wielką rzadkością.

Wobec tego zaznaczamy, że znane są tylko rzadkie wypadki zabicia Śląskich wilków w dawniejszych czasach.

W piśmiennictwie łowieckiem znajdujemy, że w roku 1837 został zabity wilk w rewirze Eselsberg przez leśniczego Goltsch'a. Podczas ponowy ustalono, że wilk ten przyczołgał się na brzuchu do dwóch wsuniętych w legowisko dzików; jednego z nich pochwycił i na miejscu rozszarpał. Dzik widocznie nie mógł się zupełnie obronić.

Około r. 1850 został zabity wilk w rewirze Kopaline wyżej wymienionego majoratu Radau. Szczegóły co do zabicia tego wilka są jednak nieznane.

Trzeci wilk został położony 15 marca 1861 r. w nadleśnictwie Sausenberg przez leśniczego Happe'go na polowaniu z naganką. Na miejscu zabicia do dziś jeszcze stoi kamień z odpowiednim napisem, tak, że data i nazwisko myśliwego zostały przekazane potomności.

Rok 1870 przynosi zabicie wilka w rewirze leśnym Mojawola, powiecie Gross-Wartenberg. Szczegółów brak.

W roku 1873 był na rozkładzie na wrzosowisku Primkenau wilk, który porwał dużo zwierzyny, m. in. także jeleni. Długi czas urzędnicy leśni przypuszczali, że wałęsa się bardzo duży pies. Wyśmiano też pewnego wieśniaka, który z przejęciem zapewniał, że wilk ścigał w rewirze Gartenfurt jego zaprzęg wołów.

W roku 1878 słyszymy znowu o nadleśnictwie Sausenberg, że w rewirze Sobisch 25 lipca nadleśny Stötzer zabił może pięcioletniego, silnego wilka, który miał długości 1.70 m., wysokości 87 cm. i wagi 43 kg. Tu także stoi pamiątkowy kamień.

Krótka notatka mówi nam o zabiciu na Śląsku dużego wilka w styczniu 1885 r.

Dokładniejsze wiadomości posiadamy o wilku zabitym 27 lutego 1904 roku w lasach szambelana v. Löbensteina w nadleśnictwie Lohsa, powiecie Hoverswerda, przez nadleśnego Schuttmera i leśniczego Bremer-Weisskollma; wilk niepokoił przez 4 lata powiaty Hoverswerda i Spremberg. Ogromne to zwierzę miało 160 cm. długości, 80 cm. wysokości i 82 funty wagi; wypchane do dziś jeszcze ozdabia dom sejmiku powiatowego w Hoverswerda.

Zima roku 1923/24 obfitowała w śnieg i zimna, to też zauważono znowu ślady wilków. Znów rewir Radau zwrócił na siebie uwagę. Gdy jednak w gazetach górnośląskich pisano o pojawieniu się wilków, wiadomość ta została wyśmiana. A jednak rankiem 12 marca 1924 roku zabił kupiec Bartos z Lublińca wilczycę, która podeszła pod samo miasto. Drugi wilk, postrzelony, uszedł.

Jeszcze podczas lata tego samego roku w rewirze Rudelsdorf, powiecie Gross-Wartenberg, zauważono po niespokojnem zachowaniu się zwierzyny, że musi tam być coś nie w porządku; na jesieni nie pokazał się ani jeden jeleń. 11 października został zabity wilk przez dr. v. Korna. Jednocześnie zauważono drugiego wilka, którego jednak nie udało się zabić. Położonego wówczas wilka można było oglądać na Śląskiej wystawie myśliwskiej w 1925 r.

Po zabiciu wilka w Rudelsdorf nie słyszano tam już więcej o wilkach i nie przypuszczano, żeby obszar wokoło Radau był jeszcze kiedykolwiek w ten sposób niepokojony. Jednak w sierpniu r. z.

Zakłady Drukarskie P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.